Nr. 298. Lwów — Piątek dnia 30 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 k., w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Dawida Kr. — Daniela Pror. Jutro: św. Sylwestra P. — Sebastyana M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 58, Zachód „ 4 m. 8 | Długość dnia godzin 8 min. 10. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Chybiona próba porozumienia.

Piszą nam z Pesztu 27 grudnia:

(∞) Z ogłoszonego komunikatu zjednoczonej opozycyi wynika, że pośrednictwo hr. Juliusza Andrassy'ego między nią, a rządem nie doprowadziło do pożądanego rezultatu. Komunikat zaleca komitetom wyborczym wszystkich stronnictw opozycyjnych połączyć się i w każdym okręgu stawiać tylko jednego kandydata, a w razie sporów odwoływać się do komisyi wykonawczej obozu opozycyjnego. Co zaś do prób, czynionych przez hr. J. Andrassego, to celem ostatniej było skłonić hr. Stefana Tiszę do rewizyi regulaminu tymczasowego, czyli do zastąpienia lex Daniel wnioskiem opracowanym przez opozycyę. Zrzekała się ona obstrukcyi technicznej, zostawiała sobie tylko możność przewlekania rozpraw w nieskończoność za pomocą mów, a to dlatego, że nie wolno krępować wolności słowa. Nie chciała nadto wzmocnienia władzy dyscyplinarnej marszałka sejmu, ani ustalenia terminu, do którego budżet musi być uchwalony. Wysunięcie tego projektu opozycyi jest niewątpliwe i zupełnie się zgadza z postawą Franciszka Kossutha, który zawsze był przeciwnikiem dzikiej obstrukcyi a zalecał tylko metodę, używaną przed laty przez Parnella w parlamencie angielskim. Nie ma tylko pewności co do formy, w jakiej się pojawił ten opozycyjny projekt: mniejszość utrzymuje w swych dziennikach, że hr. Andrassy przedstawił prezesowi gabinetu dokładnie opracowany wniosek na piśmie, natomiast wedle oświadczenia, które uchodzi za półurzędowe, Andrassy tylko ustnie oznajmił ministrowi, że takie wyjście byłoby najlepsze. Zresztą formę tego wniosku, ponieważ powiedziano dalej w owem wrzekomo półurzędowem oświadczeniu, że na takie ustępstwo dla opozycyi rząd, mając za sobą liczną i zdecydowaną większość w sejmie i kraju, wcale nie potrzebuje się zgadzać, a to tembardziej, że nie można zwlekać z przyprowadzeniem spraw państwowych do porządku, oprócz zaś tego trzeba nareszcie raz odwołać się do trybunału narodu w zakresie większości z mniejszością o pojmowanie stanu rzeczy. Fama głosi, że Andrassy powiedział do Tiszy: „Kiedy tak, to chcąc być zupełnie lojalnym, uprzedzam pana, że będę się starał przedstawić całą sprawę królowi i nawet proszę Excellencyi, aby szczerze wyrobić mi audyencyę". A Tisza na to odrzekł: „Dziękuję za szczerość i nawzajem chcąc być lojalnym oznajmiam, że przedstawię królowi życzenie Excellencyi, lecz będę się starał, aby ono nie było uwzględnione". Pogłoska ta ma służyć na poparcie rozpowszechnionych zarzutów przeciw Tiszy, jakoby najusilniej to się staro, aby oprócz niego, Hedervary'ego i byłego ministra honwedów barona Fejervary'ego nikt z Węgrów nie miał do króla przystępu.

Tak więc chybiły próby zawieszenia broni między rządem a opozycyą. Jeżeli w ostatniej chwili nie obudzi się pragnienie rozejmu, to sejm nie będzie rozwiązany, przyczem król, który tego życzenia przybędzie do Pesztu, odwoła się w mowie od tronu do rozwagi narodu, zaznaczy, że państwowy rozwój Węgier jest zapewniony, polityczne znaczenie tego królestwa będzie stale wzrastało, albowiem potrzeby jego będą troskliwie uwzględniane i wykonywane, ale głównym do tego warunkiem musi być spokój i panowanie konstytucyjnego porządku. Taka mowa od tronu, jeżeli nadto — jak głoszą — będzie zawierała jakieś konkretne przyrzeczenia, może znakomicie podnieść wyborcze szanse rządowego stronnictwa. To przeraża niebylo Kossutha, bo on będzie mógł powiedzieć, że tak, czy owak, jego idee wchodzą w życie, ile Banffy'ego, który pracuje tylko dla nasycenia własnej ambicyi. Z tej okoliczności wynika rzeczywiście pewna nadzieja, iż opozycya jeszcze raz się zastanowi, ażali nie lepiej dążyć do rozejmu. Bo ona musi nadto uwzględnić, że Tisza jest zdecydowany rozwiązać sejm po raz wtóry, a nawet po raz trzeci, jeżeli teraz wybory będą dlań niepomyślne. A trzeba wiedzieć co to znaczy. Wybory kosztują bardzo drogo, nawet bez przekupstwa. Trzeba opłacać agentów, zwozić najętemi furmankami wyborców nietylko w dzień głosowania, ale na wszystkie zgromadzenia przedwyborcze, wreszcie nie sam kandydat, ani ich ofiarne komitety, lecz rząd płaci, bo nie wolno, ale życzliwe mu komitety obywatelskie muszą przyjmować wyborców winem, paprykowaną słoniną, gulaszem, muzyką itd. Już to wszystko szalenie kosztuje, ale oprócz tego utrwalił się zwyczaj, silniejszy od wszystkich ustaw, że wyborcom chłopskim i małomiejskim płaci się za stracony dzień pracy w dzień wyborów, — płaci się jeno tyle, ileby oni mogli zarobić, zatem od 60ciu centów do guldena. Znowuż nie robią tego ani sami kandydaci, ani ich ofiarne komitety, lecz życzliwi im obywatele, którym z tego powodu nie można zarzucić przekupstwa. Każde wybory kosztują parę milionów guldenów, więc też i każde stronnictwo posiada fundusz wyborczy, który co roku się zwiększa przez całą kadencyę. Na pierwsze wybory opozycya ma pieniądze, może je znajdzie na drugie, ale już do trzecich stanęłaby bez grosza i wtedy niezawodnie byłaby pobita. Narazić się na to, to już stanowczo zbyt wielka zaciętość. Z tego powodu opozycya powinna pragnąć rozejmu. Jeżeli teraz nań już za późno — chociaż są tacy, którzy jeszcze wierzą w jego możliwość — to nie będzie za późno po pierwszych wyborach, choćby one znowu wprowadziły do sejmu większość obstrukcyonistów.

Tak się przedstawia sytuacya w przededniu ostatnich posiedzeń sejmu, zagrożonego rozwiązaniem.

Przyszła kolej na Żuławy.

Hakatystyczne dzienniki zapowiadają, że niebawem sejm pruski otrzyma wniosek rządowy o konieczności utworzenia komisyi kolonizacyjnej w Prusach Wschodnich, wolnych dotąd od wszelkich antipolskich ustaw, ponieważ w tym kraju nie znajdowano „polskiego niebezpieczeństwa". Nie ma go i teraz, ale hakata uznała, że ono rychło się pokaże, bo tamtejsza niemiecka ludność, nie mogąc dać sobie rady, emigruje za ocean. Ten ruch nie jest jeszcze wielki, lecz ponieważ powstał z przyczyn, które rychło nie znikną, przeto się rozwinie. Na opuszczone przez Niemców grunta wkraczają Polacy z Wielkopolski, gdzie im nabywanie gruntów rząd bardzo utrudnił ustawą o osadnictwie. Oto już są w Prusach Wschodnich polscy przesiedleńcy, a wiadomo, że gdzie oni raz się pojawią, tam zaraz się szerzą polskie intrygi. Odwieczna niemiecka ziemia, wybrzeża morza, nie powinna stać się polską. Dlatego, chociaż rząd wie, jak trudno komisyi kolonizacyjnej znaleźć kolonistów, i nie chcąc robić jej konkurencyi, jednakże musi stworzyć komisyę kolonizacyjną dla Prus Wschodnich, aby wobec tamtejszej niemieckiej ludności był zapełniony lud niemiecką, tylko [illegible] od owych emigrantów świadomą patryotycznych obowiązków.

Tak hakata usprawiedliwia zapowiedziany przez nią projekt utworzenia już trzeciej z kolei komisyi kolonizacyjnej. Gdzie jej z czasem nie będzie! Może okaże się niezbędną w całem państwie bojaźni Boga i antipolskiego bzika. Lecz zasługuje ten nowy projekt pruskiego rządu na parę uwag. Przedewszystkiem Żuławy wcale nie są prastarą, a tem bardziej odwieczną ziemią niemiecką. Samą nazwę dali temu krajowi Litwini, oni też zabrali go morzu, utrwalili i zaludnili, zupełnie tak, jak to Holendrzy zrobili z niziną częścią swego państwa. „Żuławy" pochodzą od litewskiego wyrazu „salawa", który oznacza piaszczystą łysinę na morzu, a też każdy wzgórek wśród bagien zowie się po litewsku salawa, albo szuława, a kraj pagórkowaty, pełny jezior, — seljama. Dawniej rozróżniano salawę gdańską, wielką malborską, małą malborską, czyli fiszawską i wreszcie libiązką, którą później Niemcy przemienili dla łatwiejszej wymowy na Elbing, a znów my z tej nazwy zrobiliśmy Elbląg, zapomniawszy o przyszłym Libiągu. Żuławy są prawie bardzo urodzajne, jako utworzone z morskiego namułu, więc też ku libiązkim skierowali się Litwini z sąsiednich okolic, ku fiszawskim Mazurzy, a to tem chętniej, że na owych wysepkach mieli walczyć jeno z morzem, a nie z Krzyżakami i nie z Rycerstwem Mieczowem. Nie jest więc to prastara niemiecka, ale rzeczywiście gruntownie zniemczona ziemia. Lecz właśnie dlatego, że taka nawskroś zniemczona, wcale nie może być wystawiona na tak zwane „polskie niebezpieczeństwo", bo jakiż wpływ wywrzeć mogą nieliczni osadnicy polscy, wyparci przez zły los z własnego kraju? Gdyby ich nawet tylu się nabrało w Prusach Wschodnich, ilu Niemców osadziła w Poznańskiem komisya kolonizacyjna, to znaczy mniej więcej 50 000 osób, to i taka ich liczba byłaby polską kroplą w niemieckiem morzu, — siła znikomo mała, niebezpieczeństwo dla germaństwa żadne. Jeżeli więc hakata chce i tu wzbronić Polakom przystępu, to już nie przez narodowy egoizm, lecz przez śmiertelną nienawiść. W dzikości hakaty postęp ogromny: niedawno jeszcze wołała ona do nas: „ustąpcie!", teraz woła: „zgińcie!"

Komisya kolonizacyjna już z konieczności zmienia się w instytucyę, powiększającą domeny, które oddaje w dzierżawę osobom miłym rządowi. Czem bardziej zwiększą się obszary, wydane na łup działalności coraz to nowych komisyj kolonizacyjnych, tem trudniej będzie o niemieckich kolonistów, a więc tem większa konieczność przekształcenia nabytych dóbr w domeny, w ziemię upaństwowioną i obsadzoną ludźmi zależnymi od rządu. Aż w końcu komisye kolonizacyjne utracą swe antipolskie żądło, zmienią je na antijunkierskie i w rękach państwowego socyalizmu staną się narzędziem do upaństwowienia ziemi. Hakata — ta kwintessencya junkierstwa i pruskiego monarchizmu — pracuje dla potomstwa Marxa i Bebla, dla tych, którzy dziś jeszcze są przez rząd uważani za „hołotę bez ojczyzny". Junkierstwo własnemi rękami kopie sobie mogiłę. Prawdziwie, to jest przekleństwem złego czynu!

Korespondencye.

Wiedeń 27 grudnia.

(Artykuł hr. Wojciecha Dzieduszyckiego o dawnem i dzisiejszem liberum veto Interview z ks. Aleksandrem Thurn Thaxisem).

(y). W świątecznym numerze *Fremdenblattu* pojawił się bardzo rozumny artykuł pióra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego pod tytułem: „Die Verneinung des Majoritätsrechtes". Czcigodny autor wykazuje w nim jak na dłoni analogię między osławionem *liberum veto* w dawnej Polsce a dzisiejszą obstrukcyą parlamentarną i daje przez to dotkliwą naukę wszystkim tym politykom niemieckim, którzy lubią swe popisy oratorskie okraszać komunałami o „polnische Wirtschaft".

„Szydzono nieraz — pisze hr. Dzieduszycki w tym artykule — z dawnej rzeczypospolitej polskiej i mówiono, że upadek jej był następstwem anarchii wywołanej przez *liberum veto*. W państwie, posiadającem naprawdę reprezentacyę ludową—zdaniem tych krytyków,— nigdy podobne zło nie mogłoby zapuścić korzeni, gdyż jest rzeczą absolutnie niemożliwą, ażeby zgromadzenia parlamentarne mogły stać się źródłem nieszczęścia i polem samowoli jednostek.

„Rezonowanie takie stało się prawie komunałem i już dlatego samego powinniśmy je przyjmować ostrożnie, bo komunały zazwyczaj wytwarzają się tam, gdzie nieznajomość rzeczy stworzyła grunt podatny dla niebezpiecznej dla ogółu nieprawdy. Kto zna lepiej stosunki, ten dawno wiedział o tem, że ów komunał o Polsce już dlatego nie ma racyi, że ci, którzy się nim posługiwali, przeciwstawiali parlamentaryzm rzeczypospolitej polskiej parlamentaryzmowi innych krajów europejskich w XIX-tem stuleciu. Tymczasem w rzeczywistości liczba szlachty polskiej była tak wielka, że polscy historycy nie bez racyi nazwali dawną rzeczpospolitą polską republiką demokratyczną. Zarówno bowiem liczba wyborców jak i ich stanowisko, prawie wcale nie różniły się od liczby i stanowiska wyborców w zachodnio-europejskich państwach konstytucyjnych w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia. Owo zło, że samowola jednostek mogła zatrzymać funkcyonowanie maszyny państwowej, istniało rzeczywiście w dawnej Polsce, i ta samowola, to *liberum veto*, zgubiło potężne niegdyś państwo. Obecne doświadczenia wszakże pouczają, że i tam, gdzie parlamemt jest reprezentacyą ludową i opiera się na podstawie bardzo szerokiego prawa wyborczego, *liberum veto* podnosi swą głowę i sieje dokoła zniszczenie.

„I w starej Polsce broniono *liberum veto* pięknymi frazesami i przedstawiano je jako źrenicę wolności. Mówiono, że tyrania większości nieraz może być gorszą od tyranii jednego despoty. Cytowano przykłady ze starożytnej i nowożytnej historyi na dowód, że zaślepiona większość niejednokrotnie deptała najświętsze prawa człowieka, że głupota odnosiła zwycięstwo nad rozsądkiem, że mniejszość bywała przez większość obdzierana ze wszystkich swych praw, że olbrzymia większość narodu dawała się wodzić za nos tyranom, i że tylko jeden Katon w starym Rzymie stawiał opór Cezarowi, a jeden Solon w Atenach sprzeciwiał się Pizystratydom. I wtedy obrońcy *liberum veto* wołali z emfazą: „Ani Ateny, ani Rzym nie byłyby nigdy upadły, gdyby opór jednego mędrca mógł był powstrzymać błąd narodu". I jakie było następstwo takiego rozumowania? Oto to, że nietylko potężni mężowie stanu i bogaci magnaci, ale byle jaka mała frakcyjka, która zapędziła się w pozornie popularnym kierunku, lub nawet broniła tylko czysto lokalnych, zaściankowych interesów, mogła zatrzymać najważniejsze sprawy państwowe, udaremnić rozumną administracyę i otworzyć na oścież wrota najnikczemniejszej anarchii.

„Nie chcę rozwijać bardziej szczegółowo obrazu *liberum veto*, zapytuję tylko, czy prawo uprawiania obstrukcyi, takie, jakie dziś jest wykonywane w naszej monarchii, nie jest zupełnie tem samem, czem było dawne polskie *liberum veto*, czy argumenty, którymi bronią dziś tego prawa obstrukcyi, nie są identyczne z ulubionymi w dawnej Polsce argumentami i czy wreszcie frazes o ochronie praw mniejszości, gdyby miał ostatecznie zwyciężyć, nie musiałby pociągnąć tych samych zgubnych następstw, co w dawnej Polsce? Odpowiedź na te pytania pozostawiam naszym wybrańcom ludów i naszym mężom stanu".

Oto garść myśli politycznych, rzuconych w wytwornej formie przez szanownego prezesa Koła polskiego. Umysłów grubych, zdziczałych wśród tyloletniego wyuzdania walk politycznych w Austryi, oczywiście nie przekonają one, ale trafią z pewnością do duszy wszystkich ludzi szlachetnych, patrzących na rzeczy z wyższego punktu widzenia, dbałych o przyszłość tego państwa i zdających sobie sprawę z tego, że przecie nie godzi się swawolną ręką burzyć domu, dającego milionom obywateli schronienie o wiele przyjemniejsze niż je daje niejedno z państw ościennych. I niejeden z nich przeczytawszy te rozumne uwagi hr. Dzieduszyckiego, pomyśli sobie, że źle się dzieje w Austryi, skoro na jej gruncie wyrosły niestety tuziny epigonów polskiego posła z Upity. Tym zaś austryackim Sicińskim radzilibyśmy zajrzeć do dzieł Mickiewicza, by się przekonali, w jakiem świetle wieszcze narodu przekazują potomności takich „wybrańców".

W tym samym numerze *Fremdenblattu* znajdujemy także interview z wybitnym członkiem Izby panów, księciem Aleksandrem Thurn-Taxisem o sytuacyi politycznej. Magnat ten posiada rozległe dobra i przedsiębiorstwa przemysłowe w Czechach i zajmuje się żywo życiem politycznem. Owóż w interviewie tym oświadcza książę Thurn-Taxis, że zrobił to spostrzeżenie, iż od czasu zaognienia się sporu językowego w Czechach, przy każdych wyborach, jakie odbywają się w tym kraju, coraz mniejsza liczba wyborców staje do urny. Jest to najwymowniejszym dowodem — rzekł książę — że oba narody, zamieszkujące Czechy, mają już do przesytu tych bezustannych jałowych walk i że skutkiem tego zainteresowanie się ludności sprawami politycznemi coraz bardziej słabnie.

Wspomniał także ks. Thurn-Taxis o znanym wniosku ks. Schönburga, postawionym w Izbie panów, a domagającym się zmiany regulaminu obu Izb Rady państwa i rzekł, że sam wnioskodawca nie oddawał się złudzeniu, jakoby Izba posłów zgodziła się kiedykolwiek na załatwienie tego wniosku. A jednak mimo to wszyscy członkowie Izby panów uznali, że jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby zajęli jasne stanowisko w tej sprawie. Gdyby — rzekł książę — inicyatywa, podjęta przez Izbę panów, doprowadziła bodaj do częściowego zwycięstwa nad dzisiejszą karygodną praktyką z wnioskami nagłymi, to już to samo byłoby wielką zdobyczą."

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 29 grudnia. Wszystkie grupy opozycyi zebrały się wczoraj w lokalu klubu Banffyego i korporacyjnie udały się do sejmu.

Po godz. 12 w południe otworzył wicepr. Jakabffy posiedzenie. Spustoszenia w sali, dokonanego przez opozycyę, nie naprawiono dotąd i sala przedstawia dziś taki sam widok, jak nazajutrz po zajściach 13 grudnia.

Na wstępie prezydent ministrów hr. Tisza oświadczył, że uważa za potrzebne przedewszystkiem zapytać opozycyę, czy skłonna jest dopuścić do uchwalenia prowizoryum budżetowego na możliwie najkrótszy czas, celem uniknięcia nowych wyborów w stanie ex lex. Od odpowiedzi na to pytanie zależy wszelka dalsza decyzya.

Hr. Apponyi wskazuje na odpowiedź daną już w tej sprawie przez Kossutha na poprzedniem posiedzeniu, od którego nic się nie zmieniło. Opozycya nie dopuści do uchwalenia prowizoryum, gdyż żąda najpierw cofnięcia nielegalnej zmiany regulaminu, zresztą nie wierzy w rozwiązanie izby w stanie ex lex, gdyż sprzeciwia się to ustawie.

Hr. Tisza oświadcza na to, że proponuje odroczenie Izby do 3 stycznia, może jednakże już dzis powiedzieć, że wówczas nastąpi

2)

Romantyka, naturalizm i symbolizm.

(Ciąg dalszy).

Poza Polską i prócz Byrona, poezya romantyczna nie wydała pierwszorzędnego, istotnie wielkiego poety. Wzgarda dla wszelkiej formy zbyt często szkodziła treści, ciągły liryzm uniemożliwiał wydanie dramatycznych i epicznych arcydzieł. Idąc za natchnieniem, stawał się romantyk często wprost niezrozumiałym i mniemał nawet, że tworzy rzeczy najwspanialsze, wtedy właśnie, kiedy nawet sam nie jest w stanie własnego zrozumieć utworu. Nieraz skrajnie dla współczesnych niesprawiedliwy, chełpił się sam sobą jako prorokiem, jako naczyniem bożem, nadymał się nieznośnie, a stawał się prawie wstrętnym, ilekroć tonem natchnionym, podchlebiał złym albo próżnym namiętnościom, wiedząc, że wtedy echo odpowie mu oklaskami tłumów. Zresztą egzotyzm średniowieczny albo zamorski stał się tanią receptą poetycką, której nadużywali nie sami tylko powieściopisarze; zapomniano o istocie człowieka, aby opisywać strój i otoczenie, a trafiało się Wiktorowi Hugo, że przez kilkaset wierszy wymieniał tylko dzikie, egzotyczne nazwiska, mniemając, że tym sposobem wzniosły napisał poemat.

Ze sztukami, przemawiającemi do oka, bywało gorzej. Malarstwo a nawet rzeźba zapomniały o piękności ciała ludzkiego, o piękności barwy i linii, aby wyobrażać kostyumy niezwyczajne, rycerzy i beduinów z balu kostyumowego; tworzyły nie obrazy i posągi, tylko illustracye do historycznych, albo do egzotycznych opowiadań; albo też usiłowały naśladować malarstwo epok odległych, a zamiast utworów poprostu natchnionych, dawały nieudolne z umysłu obrazki. Budownictwo gubiło się w naśladowaniu dawnych stylów, których ducha nigdy przejąć nie mogło. Jedna tylko muzyka wydała nieśmiertelne arcydzieła, czy to w symfoniach Beethovena, czy to w mazurkach Szopena, wyrażając językiem tonów dążenie do ideału, walkę pełną boleści, a wreszcie zwycięstwo i szczęśliwość tryumfalną, odzywającą się tak wspaniale w śpiewanym chórze, którym Beethoven dziewiątą zakończył symfonię.

Polityka romantyczna okazała się iluzyą; jej celem było pogodzenie katolicyzmu i tradycyi monarchicznych, a po części także arystokratycznych z liberalizmem, z wolnością polityczną i z demokracyą, a tylko część szlachty i duchowieństwa wstąpiła na tę drogę. Widmo krwawej rewolucyi nie dopuszczało już pojednania przeszłości z przyszłością; kurya rzymska piętnowała liberalizm jako kacerstwo i grzech śmiertelny, rządy prawowite zwalczały wolność przemocą policyjną, lękały się nawet dziejowej tradycyi, podejrzanej o wolnomyślne zachcianki. Romantycy, choć chcieli zrazu służyć ołtarzowi i tronowi, popadali pod klątwę i zaludniali sobą więzienia stanu. Wśród krwawej nieraz walki zamieniali się prorocy katolickiej restauracyi, w mistycznych nieprzyjaciół Kościoła, a romantycy spotykali się na barykadach z bezwyznaniowymi zwolennikami francuskiej rewolucyi. W tem przymierzu musieli wziąć górę racyonaliści, dalecy od marzeń, a dążący do praktycznych, poziomych nieraz celów; umiarkowani pomiędzy nimi zawarli kompromis z ambitnymi, albo rozważnymi członkami starych dynastyj, a zasiadłszy wśród nowoutworzonych parlamentów na krzesłach ministeryalnych, myśleli o wzmożeniu oświaty i dobrobytu; radykalni stali się rzecznikami tłumów spragnionych chleba. Romantyk Lamartine obalił tron konstytucyjny Ludwika Filipa w przymierzu ze skrajnymi rewolucyonistami, a gdy w dniach czerwcowych proletaryat paryski wydał krwawą bitwę umiarkowanej rzeczypospolitej, uderzyła na Zachodzie śmiertelna godzina dla politycznej romantyki. Literacka i artystyczna, już wpierw zagrożona i podkopana oddawna poczętym prądem realistycznym, dogorywała już tylko.

Jeśli gdzie, to w Polsce romantyka miała wszelką racyę bytu; wynikała z bezprzykładnego położenia wielkiego narodu, była szczerym wyrazem uczuć tkwiących w głębi narodowej duszy i wydała przeto istotne, nieśmiertelne arcydzieła naszych trzech wieszczów i cały zastęp dzieł poczesnych plejady mniejszych poetów, która ich otaczała. Teraźniejszość Polaków była tak szarą i smutną, że niczem nie mogła cieszyć; rzec można, iż Polak nie miał teraźniejszości, a wspominał przeszłość pełną wolności i chwały. We wspomnieniu przeszłości jedynie znajdował pociechę, tem jedynie wspomnieniem mógł narodową dumę pokrzepić, boleść dnia dzisiejszego ukołysać. Mimowoli przemieniała mu się przeszłość w pamięci, stawała mu się ideałem, słońcem, na którem znikały plamy dawnej rzeczywistości. Przyszłość wyobrażał sobie jako niezawodne dawnej, promienistej przeszłości wskrzeszenie, a oczekując zmartwychwstania, rad myślał, rad mówił, rad słuchał o dawnej Polsce, o jej chwale i o jej obyczajach. Wspomnienie dawnych strojów i godów, wojsk i obozów, sejmów i urzędów, nie było dla niego rozrywką wyobraźni, tylko czemś świętem, do czego mało że się nie modlił; gdy poeta albo powieściopisarz o nich prawił, kiedy malarz postacie staropolskie rzucał na płótno lub papier, czynili to z tem natchnieniem i tem przekonaniem, z którem dawny malarz wyobrażał postacie Chrystusa i świętych. Cześć dla przeszłości romantyczna nie była w Polsce ani modą, ani zabawką artystyczną, była prawdą przenikającą całe życie narodu, i dlatego powiadam, stworzyła szczere, żywe arcydzieła.

Romantyk zachodni musiał się nieraz w umyślną wprawić pozę, aby módz teraźniejszość znienawidzieć; nieraz musiał patrzeć na jej przywary przez szkła powiększające, oczy zamykać, aby jej dobrych stron nie dostrzedz. Zapoznając wielkość, chwałę i postęp własnego narodu, musiał dopiero wmawiać w siebie, że bywało niegdyś lepiej, że zło, które dostrzegał, nie wynikało ze zwyczajnej ułomności ludzkiej, tylko z przewrotności osobnej, nowożytnej. Musiał być jednostronnym i świadomie niesprawiedliwym, aby módz wspaniale ludzkość i Boga przeklinać za to, że nie żył wśród wymarzonego przez siebie ideału, którego urzeczywistnienie przerażałoby go może samego w sposób niewysłowiony. Stąd pochodzi nieszczerość i teatralność, która melancholijne dzieła zachodnich romantyków znamionuje. Boleść poetów polskich była natomiast koniecznym wyrazem najpowszechniejszych uczuć całego narodu, a Mickiewicz mógł słusznie wołać, że czuje za milion. Trudno było się weselić, kiedy wróg deptał co dzień po wszystkiem, co było świętem i szlachetnem w narodzie, kiedy mu wyrywał język, wiarę i obyczaj, kiedy wysyłał ludzi na Sybir nie już za nieostrożne słowa, ale za to, że spełniali przekazania sumienia. Konrad więziony wraz z gronem przyjaciół za szlachetne, młodzieńcze porywy, Konrad wysłuchawszy tak pięknej, ale tak strasznej opowieści o tem, jak dzieci wywożono na Sybir, mógł złorzeczyć Bogu, jeśli myślał, że Bóg jest sprawcą tych strasznych niegodziwości, a improwizacya w trzeciej części „Dziadów" jest najwyższym utworem poezyi lirycznej, od czasu proroków Izraela i starego Ajschylosa. Aniołowie nie dali Konradowi ostatniego domówić bluźnierstwa, bo ten, któremu złorzeczył, to nie Bóg, skoro Bóg to przedewszystkiem doskonałość moralna, wyższa nad wszelkie zdarzenia doczesne. Więc wieszcze narodu polskiego, a przedewszystkiem Mickiewicz i Krasiński nie poprzestali na „wieszczów żalu" — żądali „czynów stali" i wskazywali narodowi drogę, po której mógł wyjść z „piekła dni dzisiejszych". Tą drogą nie były bezsilne porywy i polityczne knowania. Żądali od narodu, aby w sobie wyrabiał niezużytą, chrześcijańską i obywatelską cnotę, dopóty, dopóki ta cnota nie sprowadzi cudu zmartwychwstania, siłą niespożytą moralnej wyższości, wyswobodzającej nietylko Polskę, a wprowadzającej świat nowożytny na nowe Boże tory.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozwiązanie Izby. (Żywe protesty na lewicy i głosy: A przysięga króla?) Nie chcę wdawać się obecnie w merytoryczną rozprawę. Rozwiązanie Izby jest aktem Korony, ale podpisanym także przez rząd, odpowiedzialny przed Sejmem. (Żywe protesty i okrzyki na lewicy).

Wśród wielkiej wrzawy hr. Tisza dowodzi, że rozwiązanie Izby w stanie *ex lex* nie jest naruszeniem ustawy. W ostrych słowach zwraca się przeciw opozycyi, karcąc jej dzisiejsze hałaśliwe zachowanie się. (Oklaski na prawicy).

Hr. Juliusz A n d r a s s y potępił uchwałę o prowizorycznej zmianie regulaminu, która rozerwała kraj na dwa wrogie obozy, ale to jeszcze niczem jest wobec klęski, jaka czeka kraj wskutek wyborów w zimie. (Głosy na prawicy: „Opozycya tego chciała“). W dalszym ciągu hr. Andrassy, wśród protestu prawicy, a potakiwań lewicy, zarzucił, że hr. Tisza zapowiedział walkę z opozycyą wszelkimi środkami, nawet gwałtem i korupcyą (hr. Tisza woła: Oho!), byle tylko w przyszłej Izbie zapewnić sobie przyjęcie zmiany regulaminu. Nakoniec mówca nazwał także gwałtem zamiar rozwiązania Izby w stanie *ex lex* i przedstawił rokowania swoje imieniem opozycyi z hr. Tiszą. Wprawdzie opozycya stawiała formalne żądanie dymisyi hr. Tiszy, ale przecież skoro hr. Tisza uważa zmianę regulaminu za rzecz tak ważną, powinien był na to przystać.

Hr. T i s z a oświadczył, iż warunki opozycyi uważał za bezwartościowe, albowiem dopóki mówca cieszy się zaufaniem, Korony i większości, uważa za swój obowiązek bronić konstytucyi, a nie ustępować przed gwałtem. Następnie mówca zaapelował do hr. Andrassy'ego, aby powiedział otwarcie, czy rozwiązanie izby w stanie *ex lex* uważa za bezprawne, i żeby uspokoił wzburzoną opinię w kraju. Co do ewentualnego swego ustąpienia mówca decyzyę sobie pozostawia.

Hr. Juliusz A n d r a s s y odpowiedział, iż uznaje prawo Korony do rozwiązania izby choćby w stanie *ex lex*, lecz uważa to za grzeszne, jeżeli w ten sposób oddaje się Koronę na pastwę walk partyjnych.

Następnie przyjęto wniosek hr. Tiszy, aby następne posiedzenie odbyło się 3go stycznia. Przed zamknięciem posiedzenia wiceprezydent Jakabffy prosił o pozwolenie złożenia imieniem izby Monarsze życzeń Nowego Roku.

Pos. Polonyi żądał, aby z deputacyi tej wyłączyć prezydenta Perczela, zaś pos. Aladar Zichy, ażeby zaniechano wogóle w tym roku gratulacyi. Po cofnięciu wniosku Polonyiego, wniosek Zichego odrzucono i posiedzenie zamknięto.

Dymisya dra Körbera.

Wiedeń 29 grudnia. Pogłoski o dymisyi dr. Koerbera nie ustają, owszem stają się coraz pewniejsze. Sfery dobrze poinformowane sądzą jednak, że właściwym powodem przesilenia nie są te okoliczności, które dzienniki czeskie stawiają na pierwszym planie, lecz zachwianie zaufania, jakiem dotąd cieszył się u Monarchy prezydent gabinetu. Na to zmniejszenie się zaufania wpłynęło kilka ważnych względów. I tak sfery katolickie coraz bardziej są oburzone na rząd, że nie powściąga gwałtownych ataków na Kościół katolicki, jakich dopuszczają się pisma wszechniemieckie. W szczególności panuje niezadowolenie, że nie skonfiskowano ostatniego artykułu bluźnierczego w Schenererowskiej gazecie *Alldeutsches Tagblatt*, wychodzącej w Wiedniu. Gwałtowny ten artykuł wywołał w sferach katolickich ogromne wzburzenie i sam kardynał Gruscha podjął energiczną akcyę celem odparcia ciągłych napaści Schenererowców i wszechniemców na religię katolicką.

Również koła dworskie są niezadowolone z tego, że dr. Koerber zbyt łagodnie wystąpił przeciw atakom Pernerstorfera na dynastyę w Radzie państwa.

Oczywiście i niepowodzenie polityczne dra Koerbera gra wielką rolę. Głównie ta okoliczność przyczynia się do zaostrzenia sytuacyi, że koła wojskowe nalegają, ażeby wypłacono im kwoty, uchwalone już przez delegacye, zaś dr. Koerber nie uzyskał od Rady państwa na czas uchwalenia odpowiednich kredytów.

Prawdą jest również, że zdrowie dra Koerbera szwankuje. Miał on oświadczyć Cesarzowi, że ciężka newroza żołądka, jakiej się nabawił, nakazuje mu spokój i szanowanie się, a to jest niemożliwe w dzisiejszych warunkach politycznych w Austryi.

Cesarz miał w odpowiedzi na objawiony zamiar ustąpienia dra Koerbera wyrazić gorące uznanie dla niezmordowanej jego działalności na polu administracyi państwowej i dla wytrwałych jego prób w celu sanacyi parlamentu. Monarcha polecił, aby mu kilka razy dziennie donoszono o stanie zdrowia dra Koerbera.

Wiedeń 29 grudnia. Powszechnie tu sądzą, że na wczorajszej audyencyi dra Koerbera u Cesarza, która się odbyła o godz. 10 przedpołudniem i trwała przeszło godzinę, dr. Koerber wręczył formalnie swą dymisyę, a Cesarz zastrzegł sobie decyzyę. Zdaje się przytem, że dr. Koerber zgłosił tylko swoją dymisyę, a nie całego gabinetu, bo formalnej Rady gabinetowej przedtem nie odbyto.

Wiedeń 29 grudnia. Co do ewentualnego następcy dra Koerbera, rozmaicie piszą. Przeważnie sądzą, że będzie nim minister kolei Wittek. Czy większość teraźniejszych ministrów ustąpi również, co do tego zdania się rozchodzą. *N. Fr. Presse* sądzi, że pozostaną oni nadal z wyjątkiem hr. Buquoy, *Bohemia* zaś przypuszcza, że chodzi tylko tak rekonstrukcya gabinetu, iż otrzyma on po części charakter gabinetu parlamentarnego, a nie czysto urzędniczego.

Wiedeń 29 grudnia. *Politik* zamieszcza interview polityczny, rzekomo odbyty z jakimś wybitnym członkiem Koła polskiego, którego nazwiska nie wymienia. Miał on oświadczyć, że już od kilku tygodni nie było tajemnicą, iż stanowisko dra Koerbera jest zachwiane. Zwrot ten wywołały po części sfery wojskowe, które nalegały o wypłacenie im uchwalonych przez delegacye kredytów na cele wojskowe, dalej zmiana stanowiska stronnictw niemieckich do gabinetu, a wreszcie oświadczenie przywódców czeskich, że po ustąpieniu dra Koerbera gotowi są zaniechać obstrukcyi. Dr. Koerber przekonał się więc, że stanowisko jego nie jest już silnem i dlatego zdecydował się podać do dymisyi. Jako następcę jego wymieniają dra Wittka. Wymieniano także teraźniejszego namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego, ale my, Polacy, nie życzylibyśmy sobie tego, wolelibyśmy, by Niemiec stanął na czele rządu, bo ten, jeśli zechce utrzymać się w parlamencie, będzie się musiał liczyć z prawicą i oszczędzać jej pewne koncesye. O rozwiązaniu Rady państwa sfery decydujące nie myślą, myślą tylko o sanacyi parlamentu.

Prawdziwość jednak tego interview wydaje się bardzo podejrzaną.

Wypadki w zaborze rosyjskim.

Wilno 29 grudnia. (Ros. Agencya telegr.) Pogłoski, jakoby aresztanci więzienia tutejszego odmówili przyjmowania pożywienia, z powodu okrutnego obchodzenia się z nimi, są nieprawdziwe. Aresztantów przeprowadzono ze starego do nowego więzienia, ponieważ w tamtem nie dało się przeprowadzić nakazanego odosobnienia więźniów i innych zarządzeń. Gdy w nowem więzieniu chciano przeprowadzić regulamin, więźniowie stawili opór i na znak protestu odmówili przyjęcia przepisanej porcyi chleba. Później przyjęli pożywienie.

Łódź 29 grudnia. Podczas ostatnich demonstracyj przy starciu z policyą zabito dwóch policyantów, a trzech raniono śmiertelnie.

O demonstracyach tutejszych należy zanotować jeszcze: „Zebrani w liczbie przeszło 1000 robotnicy już mieli się rozejść, gdy spostrzegli, jak od strony kościoła nadciąga parę kompanii żołnierzy z policyą i żandarmami na czele. W chwilę potem rozległy się dwie salwy karabinowe. Demonstranci stanęli w miejscu i poczęli odstrzeliwać się. Do jednego ze strzelających dopadł pułkownik mohylowskiego pułku Bułatow i krzycząc: „A wy sukinsyny, Palaki padlecy“ — strzelił, a jednocześnie chciał złapać demonstranta, ale ten celnym wystrzałem z rewolweru, położył go trupem. Na pomoc Bułatowowi nadbiegł porucznik 13 kompanii Goldmann, lecz i ten padł raniony śmiertelnie przez owego demonstranta. Dopiero oficer żandarmeryi celnym strzałem wpakował mu kulę w pierś, a już do leżącego strzelił ponownie jakiś oficer, poczem żołnierze dobili go kolbami. Zabity był nadzwyczaj czynnym agitatorem socyalistycznym w Radomiu, znany był w kołach socyalistów jako Wiktorek, nazywał się Cymerys, inaczej Kwiatkowski. Był jedynym synem wdowy. Demonstranci rozprószyli się, ale utarczki z wojskiem w pojedynkę trwały dość długo. Zabity został jeszcze jeden oficer. Demonstranci mieli oprócz tamtego zabitego, zaledwie paru rannych. Podczas demonstracyi, wybuch dynamitu urwał kawałek muru przy cerkwi.

* *

Z Częstochowy donoszą:

„Pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia nad ranem, ktoś rzucił bombę na pomnik cara Aleksandra II-go. Wybuch bomby zgruchotał zupełnie stopnie i dolną część pomnika. W całem mieście odbywają się rewizye. Żandarmi wpadają do domów, przetrząsają wszystko co im pod rękę wpadnie i szukają „anarchistów“. Wszystkie ulice pozamykane, rozjuszeni komendanci pozwalają sołdatom bić przechodniów. Przed domami ustawiono stróżów, uzbrojonych w pałki. Tym wszystkim, co wyjeżdżali tego dnia z Częstochowy, zatrzymano paszporty. W całem mieście ogromne zaniepokojenie.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa 29 grudnia. Deklaracya trzynastu członków ziemstwa gubernialnego, dołączona do protokołu z onegdajszego posiedzenia, brzmi: „Uważamy za niemożliwe podpisać proponowanego adresu do cara. Razem z wielką masą narodu rosyjskiego stoimy silnie przy prastarej zasadzie samowładztwa cara i odrzucamy bezwarunkowo każde usiłowanie ukrócenia albo ograniczenia go, ponieważ widzimy w niem główny filar państwowego życia rosyjskiego. Naród nasz nie może zmiany, dążącej do ograniczenia władzy cesarskiej, inaczej przyjąć, jak tylko bardzo wrogo, gdyż nie może sobie wyobrazić innej formy państwowej, jak tylko autokratyczną i nie dopuści do narzucenia sobie obcych instytucyj, coby było gwałtem, popełnionym na jego starodawnych ideałach. Niemniej silnie wierzymy, że władza autokratyczna znajdzie właściwą drogę do usunięcia dezorganizacyi w życiu państwowem i publicznem i do przeprowadzenia reform, które odpowiadają dojrzałym potrzebom ludu, bez radykalnego złamania istniejącego porządku państwowego. Obecnie, gdy Rosya uwikłana jest w wojnę, uważamy próbę radykalnej reformy państwowej za szczególnie niewłaściwą. Wszystkie siły narodu muszą być skierowane do osiągnięcia jednego celu, tj. do strzeżenia honoru, godności i potęgi ojczyzny. Cała Rosya musi się skupić około tronu i pomagać dźwignąć kraj z obecnego trudnego położenia. Użycie takiej chwili do przeprowadzenia radykalnej reformy państwowej zaostrzyłoby tylko wewnętrzne zamieszki, od których kraj i tak dosyć cierpi. Ziemstwo, uchwalając petycyę o charakterze politycznym, występuje z granic swej kompetencyi i naruszając jawnie ustawę, naraża się na to, że nie będzie mogło nigdy protestować przeciw wmięszaniu się innych czynników do spraw ziemstwa.“

Szusza (na Kaukazie, niedaleko granicy perskiej) 29 grudnia. Policmajstra Sacharowa zamordowano na ulicy siedmioma strzałami rewolwerowymi.

Berlin 29 grudnia. Z Petersburga donoszą do tutejszych dzienników:

Na dworze carskim przebywała od dość dawna pewna bona, Angielka, wychowawczyni wielkiej księżniczki Olgi, najstarszej córki cara. Pewien służący podpatrzył, że bona wkradała się do gabinetu carskiego i przeglądała znajdujące się na biurku papiery. Doniesiono o tem carowi i jeden z czatujących na nią dworskich urzędników widział, jak weszła do gabinetu cara i zaczęła przeglądać papiery. Ów urzędnik zamknął bonę w gabinecie na klucz i dał znać adjutantowi cara. Zrewidowano ją i znaleziono przy niej kopie rozmaitych pism, które leżały na biurku cara. Okazało się, że bona była szpiegiem. Kazano jej natychmiast wyjechać za granicę.

Zanim stwierdzono, że bona przerzuca i kopiuje papiery na biurku, miano w podejrzeniu jednego ze służących, którego nawet wydalono.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 29 grudnia. (Urzędownie). Jen. por. Sacharow telegrafuje dnia 27 b. m., że dnia tego nie otrzymał żadnych wiadomości o starciach na froncie. Dnia 26 bm. podczas rekognoskowania na prawym brzegu rzeki Han w pobliżu pewnej wioski przyszło do potyczki, w której 17 Japończyków zginęło. Po stronie rosyjskiej komendant sotni ks. Jeldanow został śmiertelnie zraniony i umarł. Podporucznik Niszulew pomimo, że był dwukrotnie zraniony i że mu się szabla złamała, pozostał na froncie. Pięciu żołnierzy zginęło, 5 jest rannych. Tego samego dnia przyszło do starcia z patrolem japońskim, złożonym z 22 żołnierzy. Część Japończyków zginęła, część uciekła. W nocy na 25 bm. przy zajęciu pewnej chaty, uszkodzonej przez Rosyan granatem piroksylinowym, jeden chorąży i trzech żołnierzy rosyjskich wskutek silnego ognia nieprzyjacielskiego zostało zranionych. W końcu chatę ową zajęto.

Petersburg 29 grudnia. Sacharow donosi, że wśród wojsk japońskich, atakujących rosyjskie lewe skrzydło, znajdują się zupełnie wyćwiczone bandy chunchuzów, pozostające pod dowództwem japońskich oficerów. Z pism i kartek meldunkowych, znalezionych przy poległych w wąwozie Taipinlin chunchuzach wynika, że byli oni na żołdzie japońskim; komendant takiego oddziału chunchuzów otrzymywał 200 rubli miesięcznie, wachmistrz 20, a każdy żołnierz 13.

Petersburg 29 grudnia. Baron Kaulbars telegrafował 27 b. m. do cara: Mam zaszczyt donieść Waszej ces. Mości, że dziś ukończyłem przegląd wszystkich pozycyj i przednich straży III armii. Osobno każdej kompanii i bateryi wyraziłem podziękowanie Waszej Ces. Mości za służbę, co wywołało wśród żołnierzy nieopisany entuzyazm. Duch w wojsku jest wyśmienity. Nikt nie chce zamienić swej eksponowanej pozycyi na jakieś bezpieczniejsze stanowisko. Wojska cieszą się dobrem zdrowiem, co należy przypisać dobremu pożywieniu i ciepłemu pomieszczeniu w leżach. Ogólne wrażenie jest nadzwyczaj korzystne.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 29 grudnia. (Urzędownie). Wiadomości z wiarygodnego źródła potwierdzają doniesienie o zgonie jen. Kondratenki, donoszą także, że jen. Stössel jest ranny, a to wskutek wypadku podczas jazdy konnej, i że jen. Smilnow jest również ranny.

Szangaj 29 grudnia. Taotaj tutejszy wydał surowy nakaz komendantom portu i kilku statków wojennych, by bezwarunkowo przeszkodzili ewentualnej próbie ucieczki „Askolda“ i „Gromoboja“. W tych dniach przybyć tu ma jeszcze kilka chińskich krążowników.

Haga 29 grudnia. Celem strzeżenia neutralności holenderskiej w Indyach wschodnich stać będą w pogotowiu koło wysp Sabang dwa pancerniki, trzy krążowniki i cztery torpedowce holenderskie.

Hongkong 29 grudnia. Biuro Reutera donosi: Niedaleko stąd zawinął wczoraj wielki japoński krążownik. Również widziano wczoraj przepływające w pobliżu dwa inne japońskie krążowniki.

Tokio 29 grudnia. Togo, Kamimura i inni oficerowie przybyli dziś rano do Kure, skąd udają się do Tokio, celem przyjęcia gratulacyj od cesarza.

Tokio 29 grudnia. Izba wyższa uchwaliła wczoraj jednomyślnie budżet wojenny, cały budżet i ustawę o nowych podatkach.

Rada miasta Lwowa.

(Przedłożenie budżetowe na rok 1905. — Wydatki i przychody. — Dyskusya generalna).

Lwów 29 grudnia.

Na trzy posiedzenia Rady z rzędu zapowiedziano dyskusyę nad przedłożeniem budżetu miasta na rok 1905. Pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Michalskiego odbyło się wczoraj. Na wstępie generalny referent budżetu r. dr. Rutowski przedstawił budżet w zarysach ogólnych.

Miasto nasze od lat przeszło dziesięciu przywykło do tego, że wydatki jego stale się zwiększają. Lwów bowiem liczyć się musi z pewnymi obowiązkami narodowymi, kulturalnymi, humanitarnymi i ekonomicznymi, które ciążą na nim jako na stolicy kraju. Przytem Lwów staje się coraz więcej miastem wielkiem, w stylu miast zachodniej Europy, z czego powstają nowe ciężary społeczne; ludność staje się coraz bardziej wymagającą, finanse więc miasta tylko przy gospodarce bardzo rozumnej i oszczędnej i sprężystej a taniej administracyi mogą z wysiłkiem sprostać tym wydatkom. Przedewszystkiem chodzi o rozumne użycie źródeł podatkowych gdyż ludność w kraju naszym jest ogromnie podatkami obciążoną i każde nowe zwiększenie ciężaru podatkowego nad wyraz przykro musi się na niej odbić. Mimoto w roku 1904, choć budżet tego roku tak był okrojony i wprost pokiereszowany, że zdołano zestawić go w niższej sumie, jak w roku 1903, musiała się Rada uciec do podwyższenia podatków, aby tylko zrównoważyć dochody z rozchodami. Budżet przedłożony na rok 1905 preliminuje wydatki większe od budżetu roku 1904 o 141.734 koron, a mianowicie w sumie 5.425.201 koron. Niemal wszystkie rubryki wydatków są wyższe niż w roku 1904; o największą kwotę różni się rubryka oświaty, mianowicie o 40.600 koron. Sumę dochodów preliminowano również wyższą niż w roku 1904 i to o 142.980 koron.

Największą różnicę *in plus* przyjęto w rubryce dochodów z przedsiębiorstw gminy, o 35.695 koron. Wzrost wydatków na oświatę motywuje komisya wzmagającymi się wydatkami na szkolnictwo ludowe z powodu corocznie powiększającej się liczby klas, a więc i liczby sił nauczycielskich. W trzech latach ostatnich liczba dzieci szkolnych we Lwowie stale się zwiększa, mimo, że nie wykonuje się przymusu szkolnego. W roku szkolnym 1902/3 uczęszczało do miejskich szkół ludowych 15.615 dzieci, więcej o 371 niż w poprzednim, w 1903/4 16.034, a więc więcej o 419, zaś w 1904/5 zapisało się 16.674, czyli znów o 640 więcej, niż w roku poprzednim. Na drogi i bruki preliminowano o 17.022 koron więcej, niż w roku bieżącym. Zwiększony ten wydatek jest stosunkowo bardzo niewielki do olbrzymich potrzeb, jakieby właściwie w tym dziale zaspokoić należało.

Od lat już szeregu ten dział gospodarki jest zaniedbany. Braki te komisya uznaje i widzi możność powetowania ich tylko w razie, gdy uchwała Sejmu o zmianie ustawy propinacyjnej z roku 1881 uzyska już sankcyę Monarszą. Wtedy możnaby zmienić dotychczasowy system stałego, lecz skromnego bardzo dotowania budżetu na bruki i sfinansować jakąś planową akcyę, którąby odrobiła dotychczasowe zaniedbania. Co zaś dotyczy usiłowań miasta o podniesienie w nim zdrowotności, to w rubryce tej widzimy pod nagłówkiem „kanalizacya“ tylko skromną podwyżkę 450 koron i zresztą sama komisya przyznaje, że pole to leży zupełnie odłogiem. Jako przyczynę tego podaje komisya brak funduszów. Czy tak jest w istocie, trudno na razie w to wchodzić. W każdym razie kwestyą piekącą są u nas sprawy kanalizacyi, budowy tanich mieszkań, domu pogrzebowego, zakładu desynfekcyjnego, łaźni ludowych, wybrukowania ulic twardym kamieniem dla uniknięcia szkodliwego pyłu, rozszerzenie służby desynfekcyjnej i urządzeń do tłumienia epidemii, nadzór nad sprzedażą artykułów spożywczych itp., wiele żywotnych spraw hygieny niecierpiących zwłoki. W budżecie na rok 1905 prócz budowy prowizorycznego budynku desynfekcyjnego kosztem kilku tysięcy koron, nie przewidziano nic dla zaspokojenia tych potrzeb. W dziale opieki nad ubogimi przewidziano 20.000 koron wydatku nadzwyczajnego na urządzenie zakładu pogrzebowego dla ubogiej ludności.

Sumy poszczególnych rubryk wydatków przyjętych w przedłożeniu budżetowem przedstawiają się jak następuje:

Reprezentacya miasta	31.710
Magistrat	727.650
Zarząd dóbr i przedsiębiorstw	21.022
Zarząd i utrzymanie realności	47.300
Podatki z dodatkami	35.956
Zapomogi urzędników i służby miejskiej	15.500
Wynagrodzenie za t. zw. „czynności szczególne“	360
Pensye emerytów, wdów i sierót	143.206
Dary z łaski	35.099
Koszta kancelaryjne	61.085
Policya miejscowa	117.493
Policya sanitarna	163.106
Policya targowa	42.412
Policya ogniowa	85.369
Pomieszczenie i pobór wojska	45.914
Kościoły	53.668
Oświata	1,254.971
Zakłady dla sierót	59.518
Dobroczynność publiczna	246.950
Drogi, bruki i chodniki	370.137
Plantacye i ogrody	62.208
Budowy wodne — konserwacya	2.600
Kanały	49.510
Oświetlenie	141.760
Utrzymanie czystości i porządku	229.440
Rekwizyta i materyały dla robót publicznych	12.827
Wydatki rozmaite	45.342
Odsetki od kapitałów biernych	1,142.636
Raty na umorzenie kapitałów biernych	171.452
Wydatki na tak zwane „pomnożenie dobra gminy“	63.500
Razem więc	koron 5,488.701

Zaś odpowiednie do zwiększenia wydatków przypuszczalne zwiększenie dochodów oparto głównie na pewnej elastyczności przedsiębiorstw gminnych, które stanowią pokaźne źródło dochodów gminy, a których stały wzrost przychodów pozwala na przypuszczenie, że i w roku 1905 dadzą dochód wyższy niż w latach poprzednich. Budżet przypuszcza również, że zwiększą się dochody z dodatków do podatków stałych, zaś w uchwalonym na rok bieżący podwyższonym groszu czynszowym znajduje komisya niejako otwartą furtkę do zaproponowania uchwalenia go w również podwyższonej stopie i na rok 1905, i z podwyżki tej preliminuje 300.000 koron. Wogóle dla zrównoważenia wydatków z dochodami przyjęto, że w roku 1905 przyniosą więcej, jak w bieżącym: zakłady i przedsiębiorstwa o 62.000 koron, grosz czynszowy i dodatki do podatków stałych o 26.000 kor., opłaty konsumcyjne o 31.000 kor., zaś inne źródła dochodów razem więcej o 24.000 koron. Ogólna suma przychodów ze wszystkich rubryk wynosi, według preliminarza 5,491.754 koron.

Budżet więc zamknięto nadwyżką w dochodach 3053 koron.

Tak przedstawia się budżet w uchwale komisyi. W cyfrowych obliczeniach posługiwano się naturalnie tylko cyframi realnemi — lecz w sprawozdaniu o budżecie bierze referent w rachubę pewne cyfry teoretyczne. Gmina ma mianowicie pewne pretensye do kraju i do rządu. Szczególniej te ostatnie są bardzo znaczne. Czy prawnie są one uzasadnione lub nie, w każdym razie słuszność przemawia za gminą miasta Lwowa.

Oto jak przedstawia rzecz referent budżetu:

„Nie powiodło się dotąd uzyskać od rządu odszkodowania i subwencyi za drogi cesarskie, gościńce państwowe przechodzące przez miasto, chociaż państwo do tego zobowiązane na podstawie dekretu kancelaryi nadwornej z r. 1835, wydanego z Najwyższego postanowienia, który kładzie na skarb państwa obowiązek corocznego wynagrodzenia gmin za urządzenie i konserwacyę dróg rządowych w obrębie gmin. Z tego korzystają z dawna inne gminy, inne uzyskały uznanie w ciągu lat ostatnich, szereg cały wdrożył akcyę. Inne gminy uzyskały bonifikacyę za przeszłość i dotacye roczne przekraczające obowiązek państwa przewidziany ustawą (dekretem) ze względu na faktycznie większe koszta. Wiedeń otrzymuje 364.000 K. rocznie ze skarbu państwa, chociaż cesarskie gościńce zostały dawno na rzecz gminy ekskamerowane. Grac otrzymuje stałą subwencyę, Insbruk po 1 K. 10 h. od bieżącego metra drogi cesarskiej, przebiegającej miasto, Liberec po 1 K. 11 h., Opawa po 78 h.; w szeregu miast państwo dalej ponosi koszta konserwacyi, szereg miast zawarł z tego tytułu ugodę z państwem i uzyskał znaczne subwencye tytułem rozszerzenia gościńców w mieście i brukowania.

W ostatnich latach 1898—1904 przyznano szeregowi miast ogromne z tego tytułu subwencye, które figurują w budżecie nadzwyczajnych dotacyi na drogi w budżecie na r. 1905: Wiedniowi przyznano na cztery gościńce 1,540.000 K. (na r. 1905 100.000 K.), Pradze na 5 gościńców 838.200 K., z czego na r. 1905 6-ta rata 50.000 K., Tryest otrzyma 624.000 K., Lublana 185.000 K., Linz 80.000 K., Cilli 27.000 K., Villach 81.000 K., Karlsbad 116.343 K., Litomierzyce 123.412 K., znaczne kwoty Liberec, Nowy Bydzow, Ostrawa. Lwów ma takich gościńców cesarskich, wychodzących ze Lwowa 5, Żółkiewski, Brodzki, Gródecki, Janowski, Stryjski, budowane, konserwowane, szutrowane, brukowane od niepamiętnych czasów kosztem gminy; długości 15 kilometrów, powierzchni 210.000 m². Nie od 1835, ale choćby od 1870 należałoby się miastu najmniej: za budowę żwirowanych gościńców 480.000 K., za części brukowane i chodniki 2,120.000 K., koszt roczny konserwacyi szos 60.000 K., koszt roczny konserwacyi bruków 38.000 K., zwrot za 35 lat konserwacyi 2,000.000 K. Pomimo Staedtetagów, petycyj, memoryałów, interpelacyj i zachodów lwowskich posłów, sprawa nie ruszyła się z miejsca“.

W ten sposób miasto nasze oblicza sobie roszczenia swoje do rządu na 4.698.000 koron.

Nad sprawozdaniem referenta otwarto dyskusyę generalną.

Pierwszy zabrał głos r. Rydel. Wskazał na to, że rząd niedawno dał Pradze czeskiej 16.000.000 na asanacyę miasta, przedstawił miasto nasze jako upośledzone przez rząd centralny i w sprawie owych gościńców cesarskich stanął na tem samem stanowisku, co sprawozdawca budżetu, poszedł zaś o tyle dalej, że omawiał zachowanie się rządu wobec żądań naszego miasta w sposób stanowczy i ostry.

Po nim r. dr. Głąbiński wytłómaczył „nieporozumienie“, jakie popełniono przez określenie owej spodziewanej od rządu subwencyi jako „pretensyi“ należącej się gminie.

Słuszność bezwarunkowo przemawia za gminą naszą, lecz roszczenia jej do rządu, jako „pretensya“ byłyby od A do Z urojonemi. Ów dekret z roku 1835 przyznaje odpowiednie odszkodowanie tym wszystkim gminom, które podjęły się utrzymywania przechodzących przez ich terytorya gościńców będących własnością rządu. W Galicyi pobierają takie odszkodowanie wszystkie miasta prowincyonalne. We Lwowie jednakże nie ma gościńców cesarskich. Są one doprowadzone tylko do rogatek, zaś ulice, które je łączą wewnątrz miasta, są najzwyklejszemi ulicami, należą do gminy i jako takie są zaintabulowane. Niedawno na przedstawienia posłów lwowskich, że gmina nasza, nie mając t. zw. gościńców cesarskich, jest pozbawioną znacznej sumy dochodu rocznego, którą mają inne miasta, rząd oświadczył, że jest skłonnym udzielić miastu naszemu jakiejś subwencyi na cele dróg i bruków. Do udzielenia takiej subwencyi mogłaby rząd skłonić tylko dobra wola finansowego pomożenia gminie naszej, nigdy zaś jakiś prawny obowiązek. Mówca zakończył zapewnieniem, że posłowie z miasta Lwowa dokładać będą wszelkich starań, by wyjednać dla miasta rządową subwencyę na cele dróg i bruków.

R. dr. Dulęba zapewnił Radę imieniem wiedeńskiego Koła polskiego, że Koło sprawę tej subwencyi, jak dotąd, i nadal gorąco popierać będzie u rządu.

Czwarty mówca r. dr. Lisiewicz wskazuje na to, że przy omawianym obecnie budżecie robimy właściwie bilans ubiegłego sześciolecia. Tak zwana „śmiała polityka inwestycyjna“, która była w Radzie przez lat sześć rodzajem hasła, nie przyniosła dobrych rezultatów. Zresztą ten, któregoby głównie za to można czynić odpowiedzialnym, nie zasiada już na krześle prezydyalnem. Część winy ponosi też i Rada, w której, jakby to powiedzieć, panował pewien prąd inwestycyjny. Rok wstecz jeszcze ten sam generalny sprawozdawca budżetu gorąco chwalił i polecał ową „śmiałą politykę inwestycyjną“, dziś jednak sam już jest najwidoczniej przekonany, że nie prowadzi ona do upragnionego celu. Spokojną i wytrwałą pracą tylko można skutecznie zmierzać do tego celu. Z ubiegłego sześciolecia to przedewszystkiem wytknąć należy, że nic nie zrobiono, by umniejszyć lub racyonalniejszymi uczynić wydatki na administracyę i w olbrzymiej dziedzinie zadań społecznych, oprócz zaprowadzenia sprzedaży taniego opału, nic literalnie nie zrobiono. Co do budżetu na rok 1905, to zauważa mówca w tonie żartobliwym, że nadwyżka jego w dochodach pochodzi ze sprzedaży starej lokomobili za 6.000 koron. Gdyby tej lokomobili nie sprzedano, nie byłoby nadwyżki, lecz deficyt.

R. dr. Pisek wykazuje, że budżet jest tylko pozornie zamknięty z nadwyżką, w istocie ma on deficyt i to wielki, tylko ukryty. Równowagę budżetową bowiem uzyskano w ten sposób, że uposażając nawet nad miarę pewne działy, inne, od tamtych może żywotniejsze, zupełnie zaniedbano. Jako przykład zestawia mówca wydatki na oświatę i na hygienę. Mówca powątpiewa, czy tak wielkie wydatki, jakie gmina łoży na szkolnictwo, są istotnie potrzebne. A tymczasem najkonieczniejsze potrzeby zdrowotności miasta leżą odłogiem. Statystyka wykazuje, że z ogółu ludzi, umierających we Lwowie, 25% umiera na gruźlicę, która wzmaga się we Lwowie w sposób zastraszający. Pył uliczny jest najszkodliwszym i we Lwowie głównym jej rozsadnikiem. A mamy w mieście naszem zaledwo $17\frac{1}{2}\%$ ulic brukowanych, inne szutrowane, ubijane lub inaczej — jak powiada mówca — wyłatane, są olbrzymią fabryką pyłu, roznoszącego gruźlicę. Zresztą i w szkołach samych, na które tyle się łoży, o hygienie nikt nie myśli. Siedmdziesiąt klas szkół ludowych ma pomieszczenie, urągające najprostszym wymogom hygieny, dziesięć zupełnie nie ma pomieszczenia i „wędruje“ tam, gdzie właśnie jest miejsce. Mówca kończy satyryczną uwagą, że wydatek na szkoły zmniejszy się, bo dzieci powymierają przy takich warunkach zdrowotnych.

R. dr. Roszkowski wskazał na to, że owe 16 milionów, które rząd dał Pradze czeskiej, były tylko zapłatą weksla politycznego rządu wobec Czechów. Zaś w sprawie tego, że Sejm, jak dotąd, nieprzychylnie zachowuje się wobec żądań miasta na cele szkolnictwa, to mówca jest zdania, że w łonie posłów sejmowych podnoszą pewne zarzuty przeciw gospodarce miasta naszego i dlatego Sejm nie jest skłonny wypełniać życzeń gminy.

W końcu jeszcze namiętnie przemawiał r. Hudec i poddał ostrej krytyce gospodarkę miejską, stanowisko Sejmu i rządu i naturalnie nie zapomniał o bezpośredniem, tajnem prawie wyborczem.

R. dr. Roszkowski odpierał zarzuty r. Hudeca, skierowane pod adresem rządu i Sejmu.

O godzinie 10-tej wieczorem, z powodu, że radni zaczęli się już rozchodzić, odroczono posiedzenie do dziś wieczora.

KRONIKA.

Lwów 29 grudnia.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował docenta prywatnego wojskowej akademii medycznej w Petersburgu dra Leona Popielskiego zwyczajnym profesorem farmakologii i farmakognozyi na uniwersytecie we Lwowie i nadał docentowi prywatnemu chirurgii dr. Aleks. Bossowskiemu w Krakowie tytuł nadzwyczajnego profesora.

Z armii. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że Cesarz uwolnił na własną prośbę komendanta miasta Lwowa jen. majora Kazimierza Pomiankowskiego, a na jego miejsce komendantem m. Lwowa mianował pułkownika G. Suchana, komendanta 4 pułku ułanów. Komendantem 4 pułku ułanów został podpułkownik Alfred Ambros z 4 pułku dragonów.

Mianowania. Cesarz nadał godność dam pałacowych Zofii z hr. Tarnowskich hr. Siemieńskiej i Zofii z hr. Potockich hr. Tarnowskiej.

Prezydent ministrów mianował rewidentów rachunkowych Antoniego Biłgorajskiego i Ludwika Białoruskiego radzcami rachunkowymi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

W sprawie traktowania uczniów szkół średnich przez ich profesorów wydał, jak donoszą z Wiednia, minister Hartel okólnik do wszystkich dyrektorów gimnazyalnych w Przedlitawii. W okólniku tym poleca ministerstwo dyrektorom, by starali się wpływać na nauczycieli, aby ci pod żadnym warunkiem nie obchodzili się z uczniami w sposób szorstki, lecz przeciwnie w stosunku do uczni starali się okazywać jak największą życzliwość i dystynkcyę ludzi kulturalnych.

Sprawozdania poselskie zapowiedzieli ruscy posłowie do Rady państwa, panowie Romańczuk i dr. Kos, i zwołali w tym celu sejmik relacyjny swoich wyborców do Kałusza na przyszły poniedziałek.

Polak nabywcą dóbr na Litwie. *Kraj* donosi, że po raz pierwszy od lat 40 uzyskał Polak prawo nabycia własności ziemskiej na Litwie. Nabywcą jest rzeczywisty radzca stanu, Henryk Święcicki, były dyrektor kolei nowogrodzkiej. Uzyskał on za wstawieniem się ks. Światopełka-Mirskiego pozwolenie nabycia obszaru 400 dziesięcin. Jest to pierwsze tego rodzaju odstąpienie od znanych ukazów grudniowych, wykluczających Polaków od nabywania ziemi na Litwie.

Togi adwokackie. Wydział lwowskiej Izby adwokatów uchwalił na onegdajszem posiedzeniu przedstawić walnemu zgromadzeniu członków Izby, które odbędzie się jutro, uchwałę, by w myśl wydanego w czerwcu rozporządzenia ministeryalnego, od dnia pierwszego kwietnia wszyscy adwokaci występowali w togach na rozprawach sądowych.

Mróz, który się rozpoczął po Wilii, przetrwał w mierze dość łagodnej Święta, bo wynosił zaledwie — 2° R. — wzniósł się raptownie we wtorek do — 12° R., spadł cokolwiek we środę (— 7° R.), zelżał dziś zupełnie. Jutro już będzie prawdopodobnie odwilż. W Krakowie także doszedł mróz we wtorek do — 12° R., a ponieważ podczas Świąt spadło dużo śniegu, więc na ulicach pojawiły się sanki Niestety we Lwowie ulice są tak pocięte szynami tramwajów, że sankami jeździć nie można. Zresztą magistrat z chwalebną energią usuwa wszystek śnieg z ulic naszego miasta.

Wieczór sylwestrowy urządza Czytelnia kolejowa w sobotę, a przedstawienie amatorskie w niedzielę. Odegrany będzie „Mój wynalazek" i „Pan Walenty przyjmuje", dwa obrazki jednoaktowe Adolfa Dolleczka i „W Dąbrowie górniczej" Zapolskiej.

„Narodna Rada" ruskie stowarzyszenie polityczne o barwie narodowo-ukraińskiej odbyło onegdaj walne zgromadzenie pod przewodnictwem posła p. Romańczuka i uchwaliło na niem rezolucyę, którą podda jeszcze pod rozwagę „Zjazdu narodowego" rozpoczynającego w dniach najbliższych swoje obrady. — Rezolucya ta skarży się na to, że w latach ostatnich rząd wydał Rusinów na łaskę i niełaskę Sejmu krajowego, co, według słów rezolucyi, utrudnia samoistny rozwój narodu ruskiego. Dalej zwraca się rezolucya do ruskiego klubu w Sejmie i w Radzie państwa z wezwaniem do trzymania się środków stanowczych i wytrwania przy opozycyi, gdyż chwila jest „groźną". W końcu rezolucya wyraża zdanie, że chwila obecna jest taką, że wszystkie stronnictwa ruskie zamiast się waśnić, bezwarunkowo rękę sobie podać powinny w pracy nad podniesieniem szerokich warstw narodu ruskiego.

„Śmigus", kończący z dogasającym rokiem 1904 dwudziestolecie swego istnienia na arenie galicyjskich pism humorystycznych, przynosi w każdym numerze sporą wiązankę artykułów na tle pochwytanych w locie zdarzeń i wypadków w świecie politycznym i parlamentarnym, który w tych czasach przebywa iście kryzysowe momenty. Oprócz tego każdy numer zawiera ogromną mnogość humoresek i dowcipów, które uzupełniają pełne humoru i werwy rysunki. Podnieść musimy, że humor *Śmigusa*, choć czasem jest trochę złośliwy, ale tą złośliwością, która ani nikogo nie obraża, ani nikomu nie szkodzi, a jest ową solą attycką, tak u klasycznych Greków cenioną. Na rok 1905 zapowiada Redakcya „Nowe przygody Balsamcia", kreślone wybornym, pełnym dowcipu piórem „Przyjaciela". *Śmigusowi*, który tak szczęśliwie załatwiał się przez 20 lat z życiem na niwie humorystycznej prasy polskiej w Galicyi, a obecnie wystąpił, zwyczajem tradycyjnym z życzeniami dla wszystkich, życzyć wypada nawzajem przy nowym, 21 roku, aby miał za sobą wszystkich zwolenników nieszkodliwego humoru i w ich gronie dożył... złotego jubileuszu. — Do dzisiejszego numeru dołączamy noworoczny prospekt *Śmigusa*, zapowiadający rozmaite niespodzianki dla prenumeratorów w r. 1905. Prenumerata kwartalna *Śmigusa* wynosi we Lwowie 2 kor., na prowincyi 2 kor. 40 h., roczna prenumerata we Lwowie 8 kor., na prowincyi 9 kor. 60 h. Roczni prenumeratorowie otrzymują stosowne premie.

Zaręczyny. W dniu 22 bm. odbyły się w Warszawie zaręczyny panny Rogniedy Steckiej, córki Henryka hr. Steckiego i Henryety z Kurzenieckich, właścicieli dóbr Romanowa na Wołyniu, z Adamem hr. Zamoyskim, najstarszym synem śp. Stefana i Zofii z Potockich, posiadaczem dóbr Wysockich w Galicyi.

Odznaczenia Polaków w St. Louis. Podane wczoraj przez nas telegraficzne doniesienie o nagrodach, przyznanych na wystawie w St. Louis Polakom, było niezupełne. Oto autentyczna lista tych nagród.

W dziale sztuk pięknych otrzymali: złoty medal: Józef Mehoffer; srebrne medale: Teodor Aksentowicz, Julian Fałat i Leon Wyczółkowski; bronzowe medale: Karol Tichy, Edward Wyspiański i Konstanty Laszczka. Prócz tego w nagrodę za prace instalacyjne i dekoracyjne otrzymał prof. Teodor Aksentowicz złoty medal.

W dziale rękodzieła otrzymała wielką nagrodę państwowa szkoła przemysłowa w Kołomyi; srebrne medale: prof. Teodor Aksentowicz w Krakowie i zawodowa szkoła koronkarska w Bobowej; bronzowy medal: państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie.

W dziale urządzeń przewozowych otrzymał złoty medal p. C. Jęczmieniowski, starszy inspektor dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu.

Na prywatnej wystawie austryackich przemysłowców w dziale rękodzieła otrzymała srebrny medal firma Ekielskiego i Tucha, skład szkła w Krakowie; w dziale produkcyi gospodarskiej złoty medal firma Hawełki w Krakowie za wina.

Wykrycie tajnej drukarni. Z Białej Cerkwi na Ukrainie donoszą do tutejszych pism ruskich o wykryciu tam przez żandarmów rosyjskich socyalistycznej tajnej drukarni. Drukarnia ta była ukryta w chłopskiej chacie. Gdy żandarmi otoczyli chatę, ludzie znajdujący się wewnątrz jej próbowali stawić opór i miało paść nawet kilka strzałów rewolwerowych.

† Adolf z Ziemblic Bogusz, wysłużony dyrektor czeskich kolei komercyalnych, umarł w dniu wczorajszym nagle w Wiedniu na udar sercowy, prawie w kilka godzin po powrocie swoim ze Lwowa, gdzie bawił w gościnie u córki, pani Karolowej Winiarzowej, żony właściciela drukarni, w której składa się także *Przegląd*. Pomimo długiego pobytu na obczyźnie, nigdy nie zerwał on węzłów łączących go z rodzinnym krajem, owszem, interesował się jego rozwojem i kochał go całem sercem. Zmuszony żyć i pracować daleko od swoich, zdobył sobie u obcych cześć i powszechne poważanie, na które całem zacnem swem życiem w zupełności zasłużył. R. in P.

Stroskanej rodzinie tym ciężkim ciosem zasyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

Śmierć Syvetona. Pasierbica Syvetona, pani Menard, na której opowiadaniach zbudowano cały gmach oskarżenia i wrzekomych przyczyn samobójstwa Syvetona, świeżo dostarczyła znów dowodu, że jest niepoczytalną, a w każdym razie osobą, do której słów żadnej wagi przywiązywać nie można. Mianowicie przechwycono całą paczkę listów miłosnych, któremi pani Menard zasypywała stróża z kamienicy, w której mieszkała z mężem Listów tych razem znaleziono około pięćdziesiąt. Ów stróż nie brał ich na seryo i dawał do czytania swojej żonie, która miała z nich oczywiście dużą uciechę

Na podstawie tego, że chemiczna analiza krwi Syvetona wykazała niezwykle wysoki procent tlenku węgla, przypuszczają lekarze paryscy, że Syveton nie otruł się gazem z kominka, lecz został otruty w ten sposób, że naprzykład w fajce, którą zwykle palił, domięszano mu do tytoniu jakąś substancyę, wywiązującą przy spaleniu znaczną ilość tlenku węgla. Po zgonie Syvetona znaleziono na biurku fajkę jego jeszcze gorącą. Do nabrania w krew takiego procentu tlenku z gazu z kominka potrzeba było całej godziny lub więcej, niemożebnem jest zaś, by fajka tak długo po odłożeniu z ust pozostała gorącą.

W sprawie zaś sensacyjnej rewelacyi pani Syveton o defraudacyi spełnionej przez jej męża z funduszu wyborczego „Ligi" i wręczonych Lemaitre'owi 98.000 franków — okazuje się, że urząd skarbnika „Ligi" był honorowym i był urzędem zaufania do tego stopnia, że nietylko nikt go nie kontrolował, lecz nawet czy to na pobrane od kogoś pieniądze skarbnik nie wystawiał kwitu, czy to wypłacając komuś coś, nigdy kwitu od niego nie brał. Syveton więc gdyby był chciał, mógłby był brać dla siebie pieniądze do woli, a niktby mu tego ani nie udowodnił, ani nikt byłby się o tem nie dowiedział. Tak samo znów obecnie nie ma środka na udowodnienie, że pani Syveton mówi prawdę o defraudacyi, jak też nie można dowieść, że zmyśliła potwarz.

Wczoraj rozbiegła się po Paryżu wieść, że panią Syveton aresztowano, okazało się jednak, że to nieprawda. Jedno z pism paryskich powiada złośliwie, że w tej nieczystej sprawie nie obwinieni władz, lecz masońskie władze bać się muszą obwinionych, którzyby w razie danym za wiele powiedzieć mogli.

Tragedya miłosna. W mieście Kowlu (na Wołyniu) odegrał się tymi dniami krwawy dramat, który przeciął nić życia dwojga młodych kochających się serc Przed trzema miesiącami porucznik Głowaczewski poznał młodziutką, piękną, 17-letnią Różę Szumowską, która przychodziła potem często do jego mieszkania. Rodzice jej byli niezadowoleni z tego i pomiędzy jedynaczką a nimi bywały częste kłótnie z tego powodu.

Owego fatalnego dnia Szumowska, wychodząc z domu, pożegnała się ze służbą i około północy poszła do mieszkania Głowaczewskiego. Był on podówczas w służbie, ale powróciwszy po upływie pół godziny, zasiadł zaraz do pisania listów. Skończywszy je, zawołał swego ordynansa Ditlera i kazał mu odnieść listy na pocztę, a jeden z nich do rotmistrza Nieswietajłowa. Rotmistrz, otrzymawszy list, zrozumiał, że kolega oficer zamierza coś niedobrego i niezwłocznie wraz z ordynansem udał się do jego mieszkania. Ale było już zapóźno, wszystko było skończone.

Na miękkiej otomanie leżały dwa trupy: Szumowska ubrana w bluzkę, spódnicę i w bucikach, leżała na samym brzegu otomany, z głową opartą o ścianę; Głowaczewski w pantalonach, butach i koszuli barchanowej, z głową nisko opuszczoną, leżał na drugim końcu otomanki. Oboje mieli przestrzelone skronie kulami rewolwerowemi. Przez rany, którędy kule wyszły, na wskróś przebiwszy głowę, wychodził mózg. Śmierć, zdaniem lekarzy, nastąpiła natychmiast.

Na dywanie ściennym przypięte były trzy karteczki tej treści: Pierwsza: „Proszę o śmierć moją nie winić nikogo. Niektóre rzeczy proszę oddać Ditlerowi, a resztę krewnym. Pozostałym pozdrowienia i najlepsze życzenia. — B. Głowaczewski. Proszę o przebaczenie za ambaras i niepokój". Druga: „Proszę o śmierć moją nie obwiniać nikogo. — Róża Szumowska". Trzecia karteczka: „Prosimy o pochowanie nas razem, t. j. ażebyśmy leżeli obok siebie w mojem mieszkaniu i byli pochowani tego samego dnia. — B. Głowaczewski i R. Szumowska.

Przyczyna tego podwójnego samobójstwa nie jest wyjaśniona. Sądzą, że powodem było niezgodzenie się rodziców Róży na ślub jej z Głowaczewskim.

Zwłoki Róży Szumowskiej odesłano do mieszkania rodziców, Głowaczewskiego zaś pozostawiono w jego mieszkaniu. Tym sposobem więc nie spełniono ostatniej woli zmarłych.

Polacy w dramacie niemieckim. W *Neue Rundschau* ukazał się fragment dramatu Gerharta Hauptmanna pod tytułem „Elga". Bohaterami tego utworu są Polacy, a oto jego fabuła:

Do klasztoru w województwie sandomierskiem przybywa nocną porą rycerz niemiecki ze swoim giermkiem. Pełen życia, radby noc przepędzić w posępnej celi przy puharze dobrego wina. Cichy zakonnik pełni rolę gospodarza, odmawia odpowiedzi na jego ciekawe pytania, wszelako daje poznać, że zagnały go do klasztoru burze życiowe, i że w okrągłej wieży, ku której rycerz spogląda wśród mgły nocnej, spełniło się przed laty straszne przeznaczenie.

Wspomnienie, przywiązane do celi w wieży, ukazuje się rycerzowi we śnie w pięciu zmieniających się scenach. Widzi on hr. Starzeńskiego, który był za czasów Sobieskiego dumnym wojownikiem i małżonkiem najpiękniejszej kobiety. Żona zdradza go z towarzyszem lat dziecięcych Ogińskim. We dnie obsypująca pieszczotami męża, miewa w nocy w wieży schadzki z człowiekiem, którego dla bogatszego porzuciła. Hrabia wykrywa zdradę i każe Ogińskiego udusić w wieży, na łożu rozkoszy, poczem prowadzi piękną Elgę do zamordowanego kochanka. Elga, przejęta wstrętem i zgrozą odtrąca męża i wybucha: „Nienawidzę cię! Pluję na ciebie!..."

O szarzejącym świcie rycerz ucieka z celi, w której miał takie straszne senne widzenie. Na tem kończy się fragment Hauptmanna.

Zmarli. Michał hr. Miączyński, długoletni prezes Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we Lwowie, zmarł w Dynowie w 65 r. życia. — X. Józef Weiss, prałat, umarł w 79 roku życia w Dublanach pod Samborem. — Władysław Kaczkowski, bardzo wybitny ziemianin, umarł w 74 r. życia w Klikowej pod Tarnowem. —

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 2, w poł. — 1. Bar. 768. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Pilny Józio.

— Mamusiu, ja już nie siedzę w ostatniej ławce.

— Tak, to lubię, jesteś dobry synek, masz złotówkę na ciastka, ale powiedz, jak się to stało?

— Bo tę ostatnią ławkę świeżo pomalowali.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Betleem polskie," jasełka w 3 a. Lucyana Rydla. — We czwartek „Betleem polskie." — W piątek „Betleem polskie." — W sobotę na zakończenie starego roku przedstawienie sylwestrowe „Rok 1904," przegląd sceniczny w 12 częściach.

Colosseum. The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny boersko-angielskiej. Trupa Reichmeier — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa", wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Autor „Zaczarowanego koła" obdarzył literaturę naszą dramatyczną nowym utworem pełnym szczerej, ludowej poezyi. Nosi on tytuł „Betleem polskie" i jest jakby plecionką dwóch tematów: religijnego, wysnutego z Betleem, z owej czarownej nocy, kiedy to syn Boży przyszedł na świat, i z politycznego, polskiego, układającego cierpienia naszego narodu w wiązankę faktów najbardziej jaskrawych i najbardziej malujących bezwzględność i dzikość naszych prześladowców. Dwa te tematy potrafił autor sprządz razem w sposób bardzo poetyczny i niesłychanie wzruszający widza. To też „Betleem polskie" stanie się sztuką, która królować będzie w ubogiej naszej literaturze t. zw. sztuk patryotycznych; mamy bowiem bardzo mało utworów w tej kategoryi, wznoszących się ponad poziom artykułów politycznych, przykrawywanych gwałtem do sceny. Inaczej „Betleem polskie", będzie ono wzruszało i przemawiało do widza poezyą swoją a nie polityczną tendencyą i w tem wielka wartość utworu p. Rydla.

Do tych jasełek dorobił muzykę p. Michał Świerzyński, wcale dobrą i bardzo nastrojową.

Przedstawienie wczorajsze wogóle biorąc, wypadło dobrze, artyści grali z wielkiem przejęciem i starali się uwydatnić wszystkie piękności tego niepospolitego utworu. Wystawa była staranna, szczególnie akty I i III zrobiły bardzo dobre wrażenie, cokolwiek gorsze akt II, a to z tego powodu, że za mało wystawnym był dwór króla Heroda. Wogóle na ten dwór nie wiele zdaje się, kładła reżyserya nacisku. Tronową salę dla króla Heroda wzięła z „Aidy", co oczywiście w wysokim stopniu raziło widzów, albowiem egipskie ornamenta zastosowane do Judei były zupełnie nie na miejscu. Dwór króla był tak ubogi, tak nieliczny, że aż powstawały nonsensa. Tak np. umundurowano tylko dwóch trębaczy, podczas gdy orkiestra grała na kilkunastu trąbach, więc każdy mimowolnie pytał się, jak ci dwaj nieszczęśliwi trębacze mogą tyle hałasu robić. Albo np. król Herod rozgniewany na tysiączny tłum, który się zebrał przed pałacem i wielki wrzask czyni, woła do swego kanclerza: „Każ żołnierzom rozpędzić te tłumy". A tu występuje 3 żołnierzy i przechodzi ostentacyjnie przez salę tronową, żeby pójść i kilkadziesięciotysięczny tłum rozpędzić. Takich nonsensów nie powinna pozwalać sobie szanująca się reżyserya teatru.

Publiczności zebrało się wczoraj stosunkowo niewiele, a to dlatego, że do premier lwowskiego teatru nie ma nasza publiczność już wiary i zaufania, woli więc poczekać na recenzye dzienników. Ta jednak publiczność, która była wczoraj w teatrze, wyszła z niego zachwycona utworem p. Rydla, a więc na następnych przedstawieniach prawdopodobnie teatr będzie wysprzedany.

Autora wywołano kilka razy po drugim akcie, a, co jest we Lwowie niesłychaną rzadkością, wywoływano go nawet po ostatnim akcie i oklaskiwano, zamiast, jak to zwykle bywa, wylatywać z teatru z chyżością kamienia wyrzuconego z procy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 grudnia.

(Z). Pogłoski o przesileniu gabinetowem w Austryi dominowały dziś — jak to zresztą łatwo pojąć — nad sytuacyą całej giełdy. Nie przyjmowano ich wprawdzie bez zastrzeżeń, jako zwiastunów faktu nieuchronnego, ale też z drugiej strony nie traktowano ich także jako bajek. Przeciwnie można było skonstatować, że sfery giełdowe uważają ewentualność dymisyi gabinetu za prawdopodobną i że pogłoski dzisiejsze nie wywarły na nie wrażenia niespodzianki. Jedna tylko troska w wysokim stopniu trapi giełdę, a mianowicie, jaki obrót wezmą dalsze rokowania o traktat handlowy z Niemcami na wypadek, gdyby gabinet d-ra Koerbera istotnie ustąpił.

Wyjazd delegatów austryackich i węgierskich do Berlina, który miał nastąpić zaraz po świętach, odroczono na czas nieograniczony z powodu niewyjaśnionej sytuacyi politycznej. Przed odjazdem tych delegatów miała się odbyć jeszcze wspólna konferencya ministrów austryackich i węgierskich, dziś jednak niepewnem jest, czy ona wogóle odbędzie się w najbliższych dniach. Bądź co bądź, sfery giełdowe liczą się z tą niemiłą ewentualnością, że tak doniosła kwestya nowych traktatów handlowych dozna znów opóźnienia.

W każdym razie zanotować warto, że zarówno przebieg obrotów dzisiejszych jak i ostateczne notowania kursów, nie znamionują zbyt wielkiego zaniepokojenia giełdy z powodu możliwych zmian politycznych. Kurs akcyi bankowych utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie, na którym stanął przed Świętami, w niektórych zaś walorach przemysłowych, osobliwie w akcyach żelaznych, była nawet bardzo pokaźna zwyżka. Spekulowano głównie w alpinach, a bodźcem dla tej spekulacyi była pogłoska, że tegoroczna dywidenda od akcyi Towarzystwa alpejskiego będzie o 4 korony wyższa od zeszłorocznej i wyniesie 21 koron. Kurs alpinów podniósł się też dziś powyżej 500 koron za akcyę wartości nominalnej 100 zł.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Grac 29 grudnia. Sejm styryjski wczoraj otwarto. Między innymi odczytano interpelacye Słoweńców w sprawie zniesienia napisów słoweńskich na ulicach m. Marburga.

Paryż 29 grudnia. W ostatnich czasach odbyły się tu, jak donoszą, rokowania w sprawie nowej pożyczki rosyjskiej i przybrały obrót korzystny. Pożyczka ma być wkrótce zaciągniętą.

Paryż 29 grudnia. Prokurator państwa w towarzystwie sędziego śledczego odbył rewizyę w domu adwokata pani Syveton Noilhan. (Adwokat Noilhan oświadczył był, że zna dokładnie przyczynę zgonu Syvetona, jednakże uważa to za swoją tajemnicę zawodową. *Przyp. Red.*)

Sofia 29 grudnia. Wczorajsze posiedzenie Sobrania poświęcone dyskusyi budżetowej było bardzo burzliwe, ponieważ opozycya nie chciała dopuścić do uchwalenia tajnego funduszu dyspozycyjnego. Jednakże po wykluczeniu z obrad jednego z opozycyonistów udało się większości uchwałę przeforsować.

Konstantynopol 29 grudnia. Doniesienie jednego z dzienników wiedeńskich, jakoby Austro Węgry i Rosya zamierzały urządzić demonstracyę floty z powodu niespełniania ich żądań co do pomnożenia liczby oficerów w żandarmeryi macedońskiej, jest bezpodstawne.

Zurych 29 grudnia. Wielka część terytoryum miasta Zurychu, t. zw. Neumühl stoi w płomieniach, których ofiarą padło już 40 warsztatów mechanicznych, fabryka wyrobów chemicznych, 2 drukarnie, fabryka gutaperki i kilka fabryk stolarskich.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 29 grudnia. Gmina m. Krakowa podniosła dziś w filii Banku austro-węgierskiego przekazaną przez Bank związkowy czeskich Kas oszczędności pierwszą ratę 1,500.000 kor. z pożyczki inwestycyjnej i konwersyjnej opiewającej ogółem na 4 miliony koron. Pieniądze te będą użyte na spłatę wewnętrznych pożyczek.

Petersburg 29 grudnia. Minister sprawiedliwości Murawiew, który podał się był do dymisyi, teraz cofnął to podanie.

Wiedeń 29 grudnia. Zmarł tu członek Izby Panów, były prezydent dolno-austryackiej Izby handlowej baron Maks. Mauthner.

Wiedeń 29 grudnia. Przybyli tu dziś rano z Pesztu Tisza i Khuen Hedervary.

Helsingfors 29 grudnia. Sprawozdanie komisyi w sprawie przywrócenia stanu konstytucyjnego w Finlandyi jest przedmiotem obrad wszystkich czterech stanów sejmu. Szlachta przyjęła już to sprawozdanie 79 głosami przeciw 54. Mniejszość oświadczyła się za odesłaniem sprawozdania napowrót do komisyi.

Inne stany jeszcze obrad nie ukończyły.

Petersburg 29 grudnia. Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu większością głosów starać się o zwołanie zjazdu reprezentantów rad miejskich z całej Rosyi. Rada przyjęła dalej wniosek radnych Szytnikowa i Kedrina, protestujący przeciw temu, że policya używa stróżów kamienicznych do uśmierzania rozruchów ulicznych. Postępowanie takie stoi w sprzeczności z przepisami, dotyczącymi stróżów kamienicznych.

Petersburg 29 grudnia. Senat uniwersytetu moskiewskiego jednogłośnie uchwalił zawiadomić władzę, że z powodu nadzwyczajnego wzburzenia studentów wskutek zajść ulicznych w dniach 18 i 19 grudnia, należy sobie życzyć, aby zostało przeprowadzone w sprawie tych zajść bezstronne śledztwo i aby wynik jego był ogłoszony. Kurator moskiewskiego okręgu naukowego zakomunikował tę uchwałę senatu ministrowi oświaty.

Minister dał senatowi możność zbadania dotyczących aktów urzędowych i pozwolił komisyi profesorów, której powierzona jest opieka nad młodzieżą uniwersytecką, przesłuchiwać studentów, jakoteż pomagać im i dochodzić ich praw w drodze legalnej.

Paryż 29 grudnia. Dr. Barnay, szwagier Syvetona, przesłuchiwany dziś przez sędziego śledczego, wręczył mu list podpisany „Jeans", w którym autor donosi, że jego kochanka, niejaka Anna Spielmacherówna, która służyła u pani Menardowej, opowiadziała mu, iż Syveton został zamordowany.

Symferopol 29 grudnia. Rozkaz dzienny naczelnego dowódcy floty morza Czarnego zarządza oddanie 35 marynarzy pod sąd wojskowy.

Bombaj 29 grudnia. Indyjski kongres narodowy, który ukończył już obrady, potępił wyprawę do Tybetu i wysłanie specyalnych misyi do Persyi i Afganistanu, ponieważ przez to Indye narażone są na niebezpieczeństwo zawikłań zagranicznych.

Wojna.

Londyn 29 grudnia. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Od miesiąca już ani jedna chińska dżonka nie dostała się do Portu Artura. Pewien rosyjski jenerał opowiada, że Rosyanie po utracie pagórka „203 metrów", cofnęli się na Iceszan, gdzie ustawili znaczną liczbę dział. Japoński ogień na Iceszan był bardzo silny i sprawił, że 1000 Rosyan bądź poległo, bądź odniosło rany. W nocy pewien batalion w sile 480 ludzi z powodu braku amunicyi przeszedł do walki na bagnety. Z 480 wróciło tylko 243 żołnierzy.

Londyn 29 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio pod datą dzisiejszą: Japończycy obsadzili wczoraj cały fort Erlungszan. (Jest to fort ogromnie ważny w łańcuchu ostatniej linii. *Przyp. Red.*).

Tokio 29 grudnia. Japończycy czynią znaczne postępy przy budowie szańców, oraz w robotach dynamitowych koło Portu Artura. Prawe skrzydło utrzymuje silny i skuteczny ogień na nowe miasto. Przygotowania do nowego szturmu są już ukończone.

Londyn 29 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że japońska flota posiada już pięć torpedowców podmorskich.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 29 grudnia. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. E. Rzewuska z Królestwa. T. Libiszewski z Gubernii siedleckiej. Dr. V. Onciul z Berna. W. Köller z Lincu. F. Hoszowski z Radymna. J. Osadca z Bessarabii. G. Panajoth z Pauszowa. Hr. A. Potocki z Ossowiec. J. Rylska z Krakowa. St. Gołaszewski z Kończak. K. Bromirski z Faszczówki; Dr. A. Suszko z Grabówki. J. Łępkowski z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 grudnia. A. hr. Krusenstern z Niemirowa. P. hr. Pruszyńska z Rosyi. Porucz. hr. Pruszyński z Żółkwi. S. Glogier z Tarnopola. A. Stieber z Wygody. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. P. Czerwiński i S. Dzierzawski z Król. Polsk. K. Jaworski z Ostrowczyka. R. Breitenwald z Nowego Zagórza. P. Wojeńska z Podola ros. W. Pieniążek z Lipinki. M. Majewski z Jackówki. Pp. Chorośniccy z Chorośnicy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 grudnia. F. Niewiadomski z Dembicy. S. Fleischl z Krosna. M. Wiktor z Kołomyi. J. Fallböhmer ze Stryja. B. Widajewicze z Wołcniowa. H. Czaykowski z Białegodworu. S. Ząbecki z Pobereża. E. Dudziński z Klicka. E. Weinberger z Budapesztu. S. Tyszkowski z Kozowy. S. Kęplicz z Tartarowa. A. Zadorecki z Brzeżan. R. Lipiński z Kamienicy. T. Rożański z Niepołomic. F. Weker i K. Gabryelski z Krakowa. Z. Chodźkowski z Sokala. A. Pawlisz i B. Bernwid z Rożniatowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 34·10—34·20. — Spirytus 51·20—51·60 (silny). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 29 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 29 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·57. — Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Frankfurt 29 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 29 grudnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·17—10·18, na październik 8·82—8·84; żyto na kwiecień 7·94—7·95; owies na kwiecień 7·20—7·21; kukurudza na maj 1905 7·62—7·63. — Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 29 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.00, węg. zakł. kred. 805.50, anglobanku 293,00, unionbanku 554.00, bankvereinu 552.50, länderbanku 448 50, kolei państw. 652.75, lombardy 88 00, akcye kolei Elbethal 412.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 512.00, Rima Muranyi 521,00, prag. Tow. żel. 2410,00, losy tureckie 131,50, ruble 253 50. Usposobienie: silne.

Lwów 29 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.30*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

58)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Z westchnieniem ulgi spojrzałam na jej twarz spokojną i niezwłocznie wyszłam na korytarz. Z drugiego pokoju słyszeć mogłam dźwięczny i czysty głos Anny Maryi, która mówiła o wielkiem szczęściu, które spotkało Zuzannę, i wyraziła nadzieję, iż dziewczę starać się będzie wszelkiemi siłami uczynić szczęśliwym człowieka, który, bez względu na jakiekolwiek różnice, daje jej swoje szlachetne nazwisko, wierne serce i dom rodzinny.

Łzy znowu popłynęły mi z oczu, gdyż w głosie Anny Maryi było coś takiego, co kazało mi cierpieć za nią. Wyobrażałam sobie tę dumną i czystą istotę, przemawiającą do byłej aktorki o przeszłości awanturniczej, jak do kobiety prawie równej sobie. Co uważałam za rzecz niemożliwą, ona uczyniła przez miłość dla brata. Zwyciężyła siebie samą.

Teraz oczekiwałam tylko wybuchu radości starej i drżałam prawie na myśl, jak zniesie biedna męczennica jej teatralną scenę. Lecz cicho było jakoś w sąsiednim pokoju; Iza mówiła coś krótko, chłodno i spokojnie, nie mogłam zrozumieć wyrazów, których ton nie świadczył bynajmniej o wielkiem zadowoleniu.

— Nie rozumiem was — rzekła wreszcie zimno i dumnie Anna Marya. — Z listu brata mego sądziłam, że Zuzanna dała mu słowo owego wieczoru, gdy uciekła do was z Hagewitzu. Czy mylę się? Czy nie tak było?

Znowu szmer jakiś niezrozumiały i cichy, potem szlochanie starej i zdania urywane: „odpowiedzialność", „prawdziwe uczucie" i jeszcze coś podobnego. Ta tułaczka bez dachu i podstawy bytu miała pretensye panującej księżnej, która się waha, oddając rękę córki człowiekowi niższego stanu!

Nakoniec opuściła pokój. Pośpieszyłam do Anny Maryi. Stała przy oknie z głową opartą o szybę i mocno zaciętemi ustami, jej ręka zaciśnięta drgała nerwowym ruchem.

— Niepodobna zatrzymać jej w domu! — zawołałam pełna oburzenia.

— To Klaus rozstrzygnie, ciotko Rozamundo, rzeczy te do mnie teraz nie należą.

— Ależ to impertynentka zuchwała i bezwstydna!

— Nie, cIociu. Kocha Zuzannę jak matka i dziwić się jej nie mogę, że pyta przedewszystkiem: czy dziecko jej będzie szczęśliwe? Nie mam prawa brać jej tego za złe, byłoby to niesłusznem z mojej strony.

Uścisnęłam jej rękę w milczeniu. Szlachetne jej myśli w tem cierpieniu rozwijały się jak kwiaty po burzy. Daj Boże — pomyślałam tylko — aby na dobre wyszła jej wyrozumiałość.

W pół godziny potem Izabela zjawiła się, prowadząc za rękę Zuzannę z zapłakanemi oczami i włosami w nieładzie. Obie zbliżyły się do Anny Maryi; dziewczę zrobiło poruszenie, jak gdyby chciało pochwycić jej rękę, lecz ramię jej opadło wpół drogi i znowu stały naprzeciwko siebie sztywne i wyprostowane. Anna Marya pobladła bardziej, lecz pochyliła się szybko, położyła rękę na drobnem ramieniu Zuzanny i chciała ją pociągnąć ku sobie. Ale w tej chwili namiętnym, nerwowym ruchem Zuzanna osunęła się do jej nóg i objęła kolana Anny Maryi. Wyglądała jak obraz rozpaczy i pokory, żadne słowo nie wyszło z jej ust wpół otwartych, ale spojrzenia jej nigdy w życiu nie zapomnę. Była w niem prośba i wyznanie i błaganie jakieś rozpaczne. Nim jednak Anna Marya zdążyła pochylić się, aby ją podnieść, Izabela pochwyciła jej rękę i potrząsnęła nią silnie.

— Miejże rozum, Zuzanno! — zawołała porywczo surowym i gniewnym tonem.

Czy uważała to pochylenie się do nóg siostry przyszłego małżonka za akt zbyt wielkiej pokory, czy zlękła się, aby to nie było dobrowolnem oddaniem się pod przewodnictwo i moralną władzę Anny Maryi, nie umiałam sobie zdać sprawy; później dopiero, znacznie później doszłam do przekonania, że była to chwila wielkiego, stanowczego przesilenia w duszy i sercu Zuzanny.

Trzy dni następne upłynęły spokojnie. Anna Marya kazała uprzątnąć dla Izabeli pokój tuż obok Zuzanny i zawiadomiła ją o życzeniu Klausa odnośnie do ślubu młodej pary. Stara słuchała w milczeniu, nie odzywając się ze swojem zdaniem i nie mieszając się zupełnie do ułożonych planów, niczem jednak nie okazując radości i zadowolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej
Z drukarni E. Winiarza.